

List otwarty w sprawie protestanckich kursów w Kościele Katolickim

Po publikacjach dotyczących kursów Alfa na portalach katolickich rozgorzała dyskusja. Pojawili się liczni obrońcy tej metody ewangelizacyjnej, którzy próbowali zdyskredytować krytyczną ocenę kard. Raymonda Burke'a wskazującego, że nie są to kursy właściwe dla katolików, bo nie oddają całej prawdy wynikającej z nauczania Kościoła. Także Michael Voris wskazywał, że kursy są oparte na ckliwości, nie zaś Magisterium.

[Kardynał Burke o kursie „Alpha”: nie ma podstaw do nauczania wiary katolickiej w ten sposób](#)
[Michael Voris: Kurs Alpha oparty jest na ckliwości, nie na nauczaniu Kościoła](#)

W odpowiedzi na polemikę do tychże publikacji, Redakcja PCh24.pl otrzymała list od Pani Moniki Szeli – nawróconej protestantki – będący ważnym głosem w sprawie protestanckich kursów w Kościele Katolickim. Publikujemy go w całości.

List otwarty w sprawie protestanckich kursów w Kościele Katolickim

Jestem katoliczką z wyboru, a młodość upłynęła mi w zborze zielonoświątkowym, którego członkami do tej pory pozostają moi rodzice i rodzeństwo. Moja droga do Kościoła Katolickiego była długa i trudna, nie tylko ze względów rodzinnych, poprzedzona latami studiowania historii Kościoła, historii schizm i herezji, różnych dokumentów, pism, encyklik, żywotów i dzienniczków różnych świętych. Piszę o tym, gdyż chcę podkreślić, że wybrałam Kościół Katolicki i duchowo, i intelektualnie, uznając, że to właśnie Kościół Katolicki jest tym, któremu dano w depozyt pełnię wiary.

Ze smutkiem zatem obserwuję, że Kościół, który poznawałam ze starszych dokumentów, pism, dzienników i ten obecny, to jakby dwie różne tożsamości, aż korci mnie stwierdzić, że następuje powolny upadek tożsamości katolickiej wśród wielu katolików (nie wszystkich oczywiście). Pomijam już sprawy drobne, jak piosenki, których jako tak zwany lider uwielbienia uczyłam w zborze dwadzieścia lat temu, a które są obecnie nauczane przez młodych organistów lub śpiewane z gitarami przez parafialne chórki i schole, mimo ich ubogiej treści, ograniczającej się do wzbudzania emocji. Pomijam też rzeczy ważne, ale ciągle marginalne, jak na przykład moda na używanie prawdziwego chleba zamiast hostii na mszach w niektórych wspólnotach, zapominających, że w Kościele Katolickim używa się symbolicznej postaci chleba, bo Pan Jezus jest realny, natomiast w zborach protestanckich używa się chleba prawdziwego, bo obecność Pana Jezusa jest tylko symboliczna. To jakiś głębszy problem, polegający na tym, że wielu wiernych, ale też również, a może przede wszystkim, wielu księży przestało wierzyć w wyjątkowość Kościoła Katolickiego.

Mogłabym przytaczać wiele przykładów, ale chciałabym skupić się na jednym, mianowicie na obecnym w parafiach protestanckim kursie Alfa. W zborze ten kurs prowadzi moja własna mama, więc znam jego założenia i treści. Myślałam wpierw, że informacje o kursie w niektórych parafiach, to jakiś wypadek przy pracy, nieświadomość jakiegoś proboszcza, ale ze zdumieniem

obserwuję, że propagowany jest w gazetach i portalach katolickich, a również przez niektórych biskupów.

Na mój zdumiony sprzeciw, że przecież to kurs protestancki słyszę różnorakie argumenty. Na przykład, że w tym kursie nie ma prawd wiary katolickiej, ponieważ to jest kurs 'alfa' właśnie, czyli początki, a nauczanie o Realnej Obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i Matce Bożej będzie na dalszych etapach, być może w kursie 'omega'. Tylko kto ten kurs 'omega' napisze? Też protestanci? Czy wspólnie? A jaki kurs od nas protestanci przejęli?

Inni twierdzą, że kurs Alfa jest uzupełniany o prawdy wiary katolickiej na potrzeby katolickich wspólnot. Jeżeli zadajemy sobie trud uzupełniania, to w takim razie po co gorszyć ludzi zapożyczaniem kursu od protestantów? Dlaczego nasi księża nie mogą podawać prawd wiary po naszymu? A jeżeli któryś ksiądz jest mało wymowny, to dlaczego seminaria nie przygotowują dla nich serii dobrze zbudowanych kazań i pouczeń? Wychodzi na to, że w katolickim kraju kilkanaście lat katechez, kilkanaście, dla niektórych kilkadziesiąt lat kazań niedzielnych i okolicznościowych wygłaszanych przez księży po studiach teologicznych ma tylko taki skutek, że trzeba brać kurs od protestantów o podstawach wiary i ukradkiem dodawać do niego jakieś słówko o Matce Bożej? Choć tyle jest dobrych rzeczy i pism w katolicyzmie? W moim odczuciu wprowadzanie tego kursu jest tylko kolejnym krokiem na drodze do jakiejś uniwersalistycznej religii.

Przeczytałam parę dni temu artykuł na stronie deon.pl o kursie Alfa. Autorka, Pani Julia Płaneta dowodzi, że nie ma w kursie żadnego zagrożenia: to miejsce spotkania, wsparcia, odkrywania pasji, stawiania pytań. A jeżeli kogoś te pytania „doprowadzą do kościoła protestanckiego? Czy to złe?” (sic!) Czy to złe, że ktoś pójdzie do kościoła protestanckiego? Taki jest skutek kursu, że redaktorka portalu katolickiego nie odczuwa żalu, że ktoś zamiast Realnej Obecności Pana Jezusa, mszy, spowiedzi i sakramentów pójdzie do jakiegoś zboru?

Dopytałam się oczywiście pani redaktor co ma na myśli i potwierdziła w pełni, że „doprowadzenie kogoś do kościoła protestanckiego nie jest niczym złym, dlatego, że w moim odczuciu w wierze na pierwszym miejscu nie chodzi o kościół.” Przecież to przeogromnie smutne. Wiem, że nawet niektórzy biskupi powtarzają, że najważniejsze to doprowadzić do Chrystusa, a nie do kościoła. Ale co to znaczy, skoro Kościół to mistyczne Ciało Chrystusa? Jak można prowadzić do Chrystusa, nie prowadząc do Jego Ciała. Zauważyłam, że dla wielu kościoł to bliżej nieokreślony zbiór ludzi uznających się z grubsza za chrześcijan nie wiadomo według jakiego porządku, a nie Kościół Katolicki. To po co w ogóle bawić się w jakąś hierarchię, papieża, biskupów, ciągłość wyświęcania księży przez ważnie ustanowionych biskupów, dogmaty, sakramenty, spowiedzi, sprawowanie Mszy? Po co przez tyle wieków pilnowano czystości wiary? Przecież to podcinanie gałęzi, na której się siedzi. Skoro wszystko jedno, gdzie jesteśmy, to lepiej w ogóle zostawić wszystko, każdy sobie będzie interpretował Pismo Święte jak mu pasuje, dokładnie jak u protestantów, jeden w zborze X, drugi w zborze Y, w zależności od rodzaju ulubionej muzyki i charakteru samo-ustanowionego pastora.

Słyszę, że najważniejsza jest relacja z Panem Jezusem. Wiem z własnego doświadczenia, że już w ponad czterdziestu tysiącach protestanckich denominacji każdy uważa, że ma osobistą relację z Jezusem, z Duchem Świętym i dlatego krytykuje Kościół Katolicki, który „odszedł od nas w czwartym wieku”, dodając do Pisma Świętego jakąś „tradycję”; na podstawie tej „osobistej relacji” nie wierzy w Matkę Bożą, nie uznaje ofiary mszy i postanawia „Duch Święty i my” założyć nowe jeszcze bardziej charyzmatyczne zbory, odchodząc od poprzednich, w których nie było już tak ‘fajnie’. I dla tej pani redaktor jest wszystko jedno, że ktoś sobie pójdzie do jednej z czterdziestu tysięcy takich grup na podstawie wewnętrznego przeświadczenia, że Duch Święty nim kieruje? Przykre. A jaki będzie następny krok? Kurs pre-alfa dla opornych i zachęcanie do wiary jakiegokolwiek w Boga Abrahama, niezależnie czy u muzułmanów czy chrześcijan?

Oto drugi artykuł, w „Gościu Niedzielnym”. Jego autor, pan Franciszek Kucharczak, krytykuje „żonglowanie” słowami kardynała Raymonda Burke, jakoby kurs Alfa był zagrożeniem dla wiary katolickiej. Jako argument za kursem przedstawia pan Kucharczak poparcie władz kościelnych, a także dobre owoce kursu. Pominę na chwilę poparcie władz i przejdę do owoców. Przedstawione historie nawróceń w wyniku uczestnictwa w kursie niczym nie różnią się od wielokrotnie słyszanych przeze mnie świadectw w zborze zielonoświątkowym. Tam również mówią o euforii, odkrywanej na nowo modlitwie, porzuceniu starego trybu życia, nałogów. Po czym przechodzą do kazań, w których nazywa się kult Matki Bożej diabelskim zniewoleniem i przedstawia się jakiegoś potwora z ikoną Matki Boskiej Częstochowskiej na czole, przedrzeźnia się Mszę Świętą, Najświętszy Sakrament, duchownych katolickich, krytykuje modlitwę za zmarłych itp. Ale owoce są wspaniałe według tego emocjonalnego kryterium „zaczynania nowego życia”. Czy to inspiruje jeden i ten sam Duch Święty? Trudno w to uwierzyć.

Gdy odkrywałam na własny użytek życiorysy świętych i ich procesy beatyfikacyjne oraz kanonizacyjne, zauważyłam wielką ostrożność Kościoła, wieloletnie postępowania, weryfikowanie świadectw, działalność osoby zwanej advocatus diaboli. A tu nagle bez zastrzeżeń kanonizuje się protestancki kurs na podstawie chwilowej „euforii” uczestników, zapominając o tym, że zło ukrywa się pod postacią anioła światłości? Znamy przecież inne historie takich „przebudzeń”, które doprowadziły całe wspólnoty np. Odnowy w Duchu Świętym do odejścia od Kościoła. I nikt już tego nie pamięta? Nie boi się o skutki protestanckiego wychowania całej rzeszy katolików? Ja pamiętam jeszcze inną euforię, taką w zborach zielonoświątkowych, że Duch Święty oświecił Odnowy, które „przejrzały na oczy” i odeszły z katolicyzmu. I wielką nadzieję, że jak najwięcej takich grup wkrótce odejdzie. A jak uczestnicy kursu Alfa też masowo od Kościoła kiedyś odejdą, skoro mówi im się, że wszystko jedno gdzie są, byle mieć „relację” z Panem Jezusem?

Pisze pan Kucharczak: „Ale chwileczkę: czy Duch Święty nie ma prawa pokazać nam czegoś nowego? (...) Gdzie to jest powiedziane, że u naszych braci chrześcijan wszystko jest złe? Gdzie to Kościół mówi, że nie wolno nam czerpać z ich doświadczeń? Gdzie jest mowa, że u nich Bóg nie działa?” Przecież właśnie to zdanie dowodzi, że kardynał Burke ma rację. Ten kurs jest zagrożeniem dla wiary katolickiej. Oto redaktor katolickiego sztandarowego czasopisma, tak jak wcześniej cytowana pani Julia Płaneta, redaktorka portalu katolickiego, uważają, że nie ma nic złego w czerpaniu od protestantów. Katolicyzm im się znudził, a może po prostu go w ogóle

nie znają? Bo dla mnie, eks-protestanta, Kościół Katolicki zawiera taką głębię duchowości, myśli filozoficznej, bogactwo dogmatów, przeżyć świętych, że zbory protestanckie to co najwyżej kilkuletnie dziecko przy wykształconym profesorze. I zamiast pragnąć wychować dziecko do roli profesora, to profesor czerpie z „bogactwa” wiedzy dziecka i cieszy się, że dziecko nigdy nie dorośnie? Rozumiem, że zdanie „jeśli nie staniecie się jak dzieci”, zostało zinterpretowane jako konieczność porzucenia wszystkiego, co przez wieki katolicyzm osiągnął na rzecz emocjonalności.

Dalej pan Kucharczak wyjaśnia: „Przecież to Kościół wzywa nas do otwarcia się na inne wyznania chrześcijańskie, to biskupi i księża chodzą na wspólne nabożeństwa wzajemnie do swoich kościołów, dając przykład, w jaki sposób mamy się traktować. I nie chodzi tylko o okazanie sobie szacunku, lecz także o uznanie, że mamy sobie wzajemnie coś do podarowania.” Tak, zauważyłam, że wielu biskupów i księży chodzi na wspólne nabożeństwa do innych kościołów, nawet gdy prowadzą je kobiety „biskupki”. Słyszałam również od księży, i to księży profesorów Papieskiego Wydziału Teologicznego, że jakbym została w zborze zielonoświątkowym, to byłoby tak samo dobrze, jeżeli byłam tam szczęśliwa (co to za kryterium „szczęście” w wyborze kościoła? Pani Małgorzata Braunek była szczęśliwa u buddystów). To ja tyle trudu podjęłam, naraziłam się na niezrozumienie w rodzinie, by usłyszeć, że to wszystko niepotrzebne, łącznie z zarzutem, że pycha mną owładnęła i czuję się lepsza od swoich... Jakby nie istniała obiektywna prawda, którą trzeba przyjąć wbrew wszelkim kosztom... Inny wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego dowodził nam, żeby nie mówić tego, co przeszkadza protestantom, np. nie mówić „Boże Narodzenie”, bo to jest niepoprawne określenie (nawet się zapytałam czy można ciągle jeszcze mówić „Bogarodzica”?).

Fakt, że tak wielu biskupów i księży popiera ten kurs i chodzi na wspólne nabożeństwa z protestantami, wywołuje u mnie przeogromne rozczarowanie. Nie mogę tego pojąć, że jest im wszystko jedno, gdzie kto przynależy i nie jest żal, że ktoś do Komunii nie przystąpi, że nie będzie uczestniczył w realnej Ofierze Chrystusa, nie pójdzie do spowiedzi? Bo mi jest ogromnie żal, gdy idę do Komunii i wiem, że moja rodzina nie uznaje prawdziwej Obecności Pana Jezusa w Eucharystii.

Pan redaktor Franciszek Kucharczak pisze też o sprzeciwie w łonie kościoła jako znaku działania Bożego. Sprzeciw kogo wobec czego? W naszym kraju to jeszcze – dzięki Bogu! - nie jest aż tak widoczne, ale sprzeciw obecnie wywołują raczej księża i wierni konserwatywni, autorzy „dubia” wobec „Amoris Laetitia”, wszyscy ci, którzy ubolewają nad utratą przez tak wielu zrozumienia wyjątkowości Kościoła Katolickiego, którym przykro, że w świecie opętanym przez ideę ujednolicania i zacierania granic między narodami i rasami, między płciami i ich rolami, funkcjami przynależnymi wiekowi i pozycji, między grzechem a życiem uporządkowanym, a co najgorsze między religiami, Kościół Katolicki dołącza się i stawia kolejne kroki na drodze, na której zwykli wierni nie wiedzą już czy wrócili do Kościoła Katolickiego czy do jakiegoś gwałtownie przeobrażającego się ekumenicznego tworu, który z każdym dniem upodabnia się do zborów, z których uciekali.

Kardynał Burke o kursie „Alpha”: nie ma podstaw do nauczania wiary katolickiej w ten sposób

Cieszące się coraz większą popularnością wśród uczniów i studentów kursy „Alpha” nie są odpowiednie dla katolików. Przestrzega przed nimi między innymi kardynał Raymond Leo Burke, twierdząc, że nie oddają one całej prawdy wynikającej z nauczania Kościoła.

Kurs „Alpha” to cykl 10 katechez mających swe źródło w anglikanizmie, które w założeniu wprowadzają w podstawy wiary chrześcijańskiej. Podczas nich m.in. dyskutuje się na temat boskości Jezusa Chrystusa, uczy się czytać Pismo Święte oraz poznaje podstawy teodycei i eklezjologii.

Jednak zdaniem kard. Raymonda Leo Burke’a kurs „Alpha” nie jest odpowiedni dla katolików, a katechetom zabraniał wręcz stosowania metod przewidywanych w jego ramach, gdyż stanowią poważne zagrożenie dla wiary.

Głównym zarzutem wobec „Alphy” jest jej protestancka perspektywa – sposób opowiadania o wierze duchowych spadkobierców Marcina Lutra z niewielką jedynie ilością treści katolickich. Spływając swój przekaz do „najmniejszego wspólnego mianownika” chrześcijaństwa, kurs „Alpha” zupełnie nie radzi sobie z zagadnieniami dotyczącymi autorytetu, usprawiedliwienia, łaski, sakramentów i wszystkich fundamentalnych kwestii różniących Kościoł i protestantów.

W związku z tym kard. Raymond Leo Burke w 2015 roku wystosował list do amerykańskich katechetów skupionych w Apostolacie Katechetów Maryi. Jego treść przypominamy poniżej:

„Moją uwagę przykuł fakt, iż niektórym katechetom Apostolatu Maryi poleca się kurs Alpha w ujęciu katolickim.

Po przestudiowaniu programu wspomnianego kursu, zarówno z pozycji doktrynalnej, jak i metodologicznej, muszę jasno stwierdzić, iż Alpha nie może być stosowany w Apostolacie Katechetów Maryi, a sami katecheci nie mogą się w niego angażować.

Mimo, iż – podobnie jak wiele podobnych programów – Alpha może wydawać się atrakcyjną i skuteczną formą ewangelizacji i katechezy, to nie ma doktrynalnych, ani metodologicznych podstaw do nauczania wiary katolickiej w przewidywany w ramach kursu sposób. Katecheci Marianie zobowiązani do nieustannego korzystania z Katechizmu Kościoła Katolickiego, kursów Sługi Bożego o. Johna A. Hardona SJ i mojego Komentarza do Ogólnego Dyrektorium Katechetycznego.

Pragnę również przypomnieć słowa Jana Pawła II, który w liście apostolskim Novo Millenio Ineunte wszystkich twierdzącym, że przed nową ewangelizacją stoi zadanie odkrycia „jakiejś

magicznej formuły” lub „nowego programu” wyjaśniał: „nie, nie zbawi nas żadna formuła, ale konkretna Osoba oraz pewność, jaką Ona nas napełnia: Ja jestem z wami! (por. Mt 28, 20)

Święty papież przypominał nam, że programem, za pomocą którego mamy skutecznie rozwiązywać wielkie duchowe przeciwności naszych czasów jest Jezus Chrystus żyjący w naszym Kościele. Ojciec Święty wyjaśniał:

Program już istnieje: ten sam co zawsze, zawarty w Ewangelii i w żywej Tradycji. Jest on skupiony w istocie rzeczy wokół samego Chrystusa, którego mamy poznawać, kochać i naśladować, aby żyć w Nim życiem trynitarnym i z Nim przemieniać historię, aż osiągnie swą pełnię w niebiańskim Jeruzalem. Program ten nie zmienia się mimo upływu czasu i ewolucji kultur, chociaż bierze pod uwagę epokę i kulturę, aby możliwy był prawdziwy dialog i rzeczywiste porozumienie. (Novo Millennio Ineunte, 29)

Sługa Boży o. John A. Hardon SJ głęboko rozumiał prawdę słów papieża Jana Pawła II, a poprzez formację duchową i doktrynalną Apostolatu Katechetów Maryi umiał tak wiernie i mądrze zaszcześcić je pośród katechetów, by ci również ją rozumieli i nie musieli więcej dawać się zwodzić opowieściom o „magicznych formułach” lub „nowym programie”. Mówiąc wprost: Katecheci Maryjni rozumieją, że naszym programem jest świętość życia, która ma swoje źródło w głębokiej wiedzy i gorącej miłości do Chrystusa, który żyje w swoim Kościele”.

Podpisano: Raymond Leo Kardynał Burke

Przełożony Międzynarodowy Apostolat Katechetów Maryi

Laudetur Iesus Christus,

Redakcja Portalu PCh24.pl

Komentarze

Powiem krótko: "byłem, doświadczyłem" to nie są żadne argumenty. Pan Jezus wyraźnie powiedział: "Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"-to były gorzkie słowa do Tomasza. Czy wśród błogosławieństw Jezusa jest choć jedno odwołujące się do doznań zmysłowych? Nie ma. Przeciwnie: najwięksi święci ostrzegają przed owymi zmysłowymi doznaniem. Więc niech uczestnicy kursu Alfa i wszelkich innych kursów nie powołują się na ów subiektywny argument, bo nie jest to argument świadczący za prawdą. A przeciwnie; może być kontrargumentem przeciwko prawdziwości nawrócenia w wierze katolickiej, a przemawiający za zwiedzeniem.